

**Antoni Rajkiewicz***Institut Polityki Społecznej Uniwersytet Warszawski****Liczy się nie tylko praca opłacana***

Wypowiedź niniejsza stanowi próbę odpowiedzi na dwa z ośmiu postawionych pytań przez Leszka Gilejkę w artykule „Praca – między przymusem a szansami rozwoju”.

Jest to artykuł interesujący, choć treść jego nie w pełni pokrywa się z tytułem. Autor zajmuje się przede wszystkim przeglądem współczesnych niepokojów związanych z pracą jako ważną kategorią ekonomiczną i społeczną. Martwi go spadek aktywności zawodowej, osłabienie etosu pracy, zachowania pracodawców itp.; ukazuje dramaty polskiego rynku pracy. Krótko mówiąc – włącza się w nurt lęku o współczesną pozycję pracy i o jej przyszłość. Podzielał szereg ocen i obaw autora, ale mam nieco inny pogląd tak na istotę pracy, jak i jej dalsze losy.

Na wstępie chcę jednak uściślić pewien fragment przedstawionej diagnozy. Chodzi mi o dynamikę zatrudnienia w krajach Unii Europejskiej i w Polsce. Otóż wg danych opublikowanych w połowie 2004 roku liczba pracujących w Unii nie spadała, ale wzrastała. Od 1995 r. do 2002 r. przyrost zatrudnienia wyniósł 13,6 mln osób (wzrósł ze 149,4 mln do prawie 163 mln), a współczynnik aktywności zawodowej podniósł się z 54,9% do 56,4%, zaś stopa bezrobocia spadła z 10,7% do 7,6%. W tym samym czasie zatrudnienie w Polsce zmniejszyło się o ponad milion (obniżyło się z 14,8 mln do 13,8 mln), a współczynnik aktywności skurczył się z 58,8% do 55,4%, zaś stopa bezrobocia wzrosła z 13,3% do 19,9% (*Mały Rocznik Statystyczny Polski 2004*, s. 486). Równocześnie z innych źródeł statystycznych dowiadujemy się, że wszystkie kraje UE korzystały z imigracji zarobkowej (w tym również i z Polski).

Niestety, autor pomija proces transgranicznej alokacji siły roboczej, choć stanowi on jedną ze znaczących cech współczesnej ruchliwości pracowniczej. Dodajmy, że z samej tylko Polski wyjeżdża rocznie do pracy (legalnej i nielegalnej) za granicę około 800 tys. osób, a do Polski przyjeżdża w tym celu około ćwierć miliona obcokrajowców.

Z drugiej strony nie wolno nie dostrzegać takich działań w krajach Europy Zachodniej jak przedłużanie okresu aktywności zawodowej poprzez podnoszenie wieku emerytalnego, wydłużanie tygodniowego czasu pracy, ograniczanie świadczeń dla bezrobotnych, wzmoczenie kontroli mające na celu wykrywanie niezalegalizowanego zatrudnienia itp. Tak zwana praca „na czarno” – której autor również nie zauważa – występuje dość powszechnie; szacuje się, że w Polsce obejmuje ona 924 tys. osób (MRS 2004, s. 136).

Uwzględnienie powyższych danych może w pewnym stopniu zmodyfikować europejski krajobraz zatrudnienia naszkicowany w omawianym artykule.

Ważniejszą jednak sprawą jest samo ujęcie *istoty* pracy. Odnoszę wrażenie, że autor traktuje ją w sposób zbliżony do określenia Wiesławy Kozek, autorki hasła „praca” w kilku współczesnych encyklopediach polskich. M.in. pisze ona, że w społeczeństwie rynkowym „praca znajduje wyraz w usłudze lub produkcie, które na rynku ktoś zechce kupić” (*Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, 1995, tom 5, s. 303). A zatem chodzi o pracę opłacaną, rejestrowaną w statystykach zatrudnienia, systemów ubezpieczeniowych i podatkowych. I jej to skala, struktura i usytuowanie stanowi przedmiot troski Leszka Gilejki.

Mój punkt widzenia na pracę jest szerszy, bliski temu, który przedstawiłem również w hasle „praca”, ale zamieszczonym 37 lat temu w 9 tomie *Wielkiej Encyklopedii Powszechniej PWN* (s. 380-382), gdzie widziałem w niej „wysiłek w celu osiągnięcia czegoś użytecznego”, „zastosowanie sił fizycznych i psychicznych do wykonania rzeczy lub spełnienia usług” (dzisiaj dodałbym: „i podniesienia własnych kwalifikacji”). Rzecz jasna, że takie ujęcie pracy uwzględnia jej część opłacaną, ale wybiega poza granicę zajęć zarobkowych. Obejmuje np. takie czynności jak: wolontariat, uprawę działki, prace porządkowe, pozaszkolną naukę języka obcego czy obsługi komputera, majsterkowanie, wyprawy odkrywcze czy poznawcze, kolekcjonerstwo itp. Zajmują one coraz to więcej miejsca w budżecie czasu życia współczesnego człowieka. Natomiast kurczy się w nim czas przeznaczany na zajęcia zarobkowe. Według danych przedstawionych na międzynarodowej konferencji poświęconej kapitałowi ludzkiemu u progu XXI wieku (Luksemburg, listopad 1991), średni czas życia w ostatnim stuleciu wydłużył się z 440 tys. godzin do 700 tys. godzin, a czas pracy zarobkowej obniżył się ze 150 tys. do 40 tys. godzin. Jest to czas pracy opłacanej, który wg Fourastié powinien wystarczyć na zapewnienie godziwego życia. Tak więc w zaoszczędzonej części czasu życia jest miejsce na rozmaite nieopłacone zajęcia użyteczne. Powinny one służyć tak jednostce w rozwoju jej osobowości, jak i społeczeństwu w zaspokajaniu różnych potrzeb międzyludzkich.

I tutaj dochodzę do odpowiedzi na pytanie pierwsze postawione przez profesora Gilejkę. Uważam, że w perspektywie, również w warunkach globalizacji, będzie nadal istniał popyt na pracę opłacaną, choć nie zawsze będzie ona ciągła, a normy jej czasu mogą się zmieniać w różnych fazach życia; znacznie różnicują się formy zajęć zarobkowych, których skala i zakres podlegać będą wahaniom wynikającym z praw rynkowych. Nie jest wykluczone utrzymywanie się pracy „na czarno”, a występowanie przejściowego bezrobocia nie powinno doprowadzać do wygaszania aktywności, ale właśnie poprzez zajęcia pozazarobkowe można będzie czas bezczynności zawodowej wykorzystywać na rzecz wzbogacania osobowości. Należy przewidywać, że będzie wzrastała mobilność przestrzenna (również w postaci zewnętrznych migracji zarobkowych), wielozawodowość i rodzinne układy pracy.

Wczytuję się tutaj w wypowiedzi zawarte w wydanej 10 lat temu publikacji niemieckiej: *Praca w przyszłości, przyszłość pracy* (*Arbeit der Zukunft. Zukunft der Arbeit*, Stuttgart 1994) i podzielam dominujący tam pogląd, że bez pracy życie utraciłoby swój sens.

A zatem uzupełniając czas pracy opłacanej zajęciami pozazarobkowymi wzmocniamy sens naszego ludzkiego życia.

Ostatnie pytanie profesora Gilejki dotyczy sprawy zahamowania marnotrawstwa pracy i dezaktywizacji w Polsce. W moim przekonaniu takie możliwości istnieją, ale nie w warunkach nikczemnego panowania doktryny rynkowego leseferyzmu i rządów dyletantów czy korupcyjnych układów interesów. Wszak mamy w Polsce znakomite diagnozy, własne kompleksowe programy (przede wszystkim opracowane przez profesora Mieczysława Kabaja), możliwość korzystania ze sprawdzonych doświadczeń zagranicznych, ale brakuje sił sprawczych pozwalających na konsekwentną ich realizację. W moim przekonaniu, potrzebne jest w Polsce ponadpartyjne, nieupolitycznione *porozumienie* w sprawie aktywizacji zawodowej. Powinno zwrócić się w nim szczególną uwagę na zajęcia użyteczne dla młodzieży wchodzącej na rynek pracy, a również zająć się sprawą migracji zarobkowych oraz racjonalnym wykorzystaniem środków pochodzących z Unii Europejskiej. W realizacji tego wyzwania widzę dużą rolę ludzi nauki.

Artykuł profesora Gilejki zachęcił do spojrzenia na własny układ zajęć opłacanych i zajęć niezarobkowych w budżecie czasu mojego życia. Okazuje się, że na prawie 720 tysięcy godzin życia pierwsze pochłonęły 130 tysięcy, zaś drugie – ponad 30 tysięcy godzin. W sumie 22% dotychczasowego czasu życia zajęła praca. Z przeprowadzonego sondażu wśród równolatków wynika, że skala i proporcje są zbliżone, a pokoleniu temu można przypisać łacińskie wyznaczenie: „*labor est etiam ipsa voluptas*” (praca jest sama przez się przyjemnością). Ale nie wolno jej zawężać do rutynowych zajęć zarobkowych.

